

Renata Majewska
(Warszawa)

„POROZUMIEĆ SIĘ ZE ŚWIATEM...”
– STEFANIA BACZYŃSKA
W SWOICH POWOJENNYCH LISTACH

Warszawa i Anin

Stefania Baczyńska – nauczycielka¹, tłumaczka, poetka², autorka podręczników dla dzieci – była przede wszystkim związana z Warszawą. Tutaj 5 grudnia 1889³ się urodziła i tutaj też 15 maja 1953 zmarła. Została wychowana w rodzinie żydowskiej. Była córką Maksa Kopla i Karoliny z domu Hirszman⁴. Co prawda, Stefania poznała swego przyszłego męża – Stanisława Augusta Baczyńskiego⁵ – podczas studiów przyrodniczych we Lwowie, ale ślub odbył się już w stolicy 9 listopada 1911 roku – gdzie państwo młodzi zamieszkali⁶. Po dziewięciu latach małżeństwa, 22 stycznia 1921 roku, na świat przyszedł jedyny syn Baczyńskich – Krzysztof Kamil, przyszły poeta i żołnierz powstania warszawskiego 1944⁷.

¹ Stefania Baczyńska po ukończeniu w 1918 roku kursu pedagogicznego w Warszawie pracowała w tutejszym Seminarium Nauczycielskim (1922–1932).

² Wiersze Stefanii Baczyńskiej nie zostały jeszcze opublikowane.

³ Wszystkie dane wspomnianych tu osób, w tym datę urodzin Stefanii Baczyńskiej (nr aktu urodzenia I-15/1766/1911), podaję za: Archiwum Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. W różnych źródłach podawana jest inna data urodzin bohaterki artykułu (np. dokumenty BN informują, że Stefania Baczyńska urodziła się 3 grudnia 1890).

⁴ Chociaż są to nazwiska rodziców Stefanii, to w dokumencie potwierdzającym akt urodzenia matki Krzysztofa (przy jej imieniu) widnieje nazwisko Zieleńczyk.

⁵ Stanisław Baczyński, syn Zygmunta i Józefy z domu Klotz (Kowalska), urodzony we Lwowie, literat, zmarł jako kapitan rezerwy.

⁶ W. Budzyński podaje pisać chyba niesłusznie, że Baczyńscy pobrali się w 1912 roku. Zob. tegoż, *Testament Krzysztofa Kamila*, Warszawa 1998, s. 28.

⁷ Stefania Baczyńska urodziła jeszcze przed synem córkę, która wkrótce zmarła.

Chociaż Warszawa była miastem rodzinnym Stefanii i świadkiem głównych wydarzeń w jej życiu ⁸– śmierć męża 27 lipca 1939 (w wieku 49 lat!), ślub Krzysztofa z Barbarą Drabczyńską 3 czerwca 1942 i jego przedwczesna, tragiczna śmierć 4 sierpnia 1944, to w Aninie spędziła również pewien okres swego życia. Wybór podwarszawskiego uzdrowiska był jak najbardziej właściwy, gdyż Baczyńska bardzo chorowała na serce. Sprzyjał jej „dobry klimat. Suchy, piaszczysty grunt, sosny”⁹. W Aninie prowadziła tajne komplety gimnazjalne, na których pieczę sprawowało warszawskie liceum im. Władysława IV. Wraz z Baczyńską w konspirację zaangażowali się między innymi Zofia Drewnowska, Zofia Niewirewiczowa, Roman Hampel i Władysław Nowiński.

W ogóle Anin, zwłaszcza w okresie międzywojennym, był enklawą warszawskiej inteligencji, która osiedlała się tutaj na stałe bądź przyjeżdżała tylko na wakacje. Tę willową miejscowość upodobał sobie tacy poeci jak Konstanty Ildefons Gałczyński i Julian Tuwim czy słynna wówczas aktorka – Mieczysława Ćwiklińska. I pomimo że Anin w latach czterdziestych utracił już nieco swoje walory przyrodnicze, ponieważ: „działania wojenne poniszczyły prawie zupełnie cudowne lasy, których przed wojną było tu dużo” (JA), to w porównaniu ze stolicą, która dopiero podnosiła się z ruin, życie na tutejszej prowincji musiało być o wiele łatwiejsze. Tak jak przed wojną miejscowość cieszyła się ogromnym powodzeniem. „Anin jest b. [bardzo] napastowany już [w marcu] przyjeżdżają ludzie szukać mieszkań na lato [...] – pisała Stefania Jerzemu Andrzejewskiemu (pisarz nosił się z zamiarem kupienia lub wynajęcia tu domu, gdyż również chorował na serce). Marzyła, by Jerzy – wraz ze swoją rodziną – osiedlił się w jej sąsiedztwie: „Gdybyśmy mieszkali gdzieś bliżej, może udało by się czasem znaleźć chwilę dla siebie [...]. Moim największym pragnieniem jest móc się z drogim Panem zobaczyć i ugadać? O wielu projektach, których wiem, że wykonać już nie zdążę. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby Państwo mieszkali w Aninie” (Anin 5 II 1948).

⁸ W warszawskim getcie przebywał brat Stefanii, Adam. Szczęśliwie udało mu się stamtąd uciec. Był on profesorem filozofii, a prywatnie ojcem chrzestnym Krzysztofa Kamila. Zob. np. W. Budzyński, tamże, s. 292.

⁹ Z listu do Jerzego Andrzejewskiego (Anin 5 II 1948). Wszystkie pozostałe cytaty zaczerpnęłam również z listów Stefanii Baczyńskiej adresowanych do Jerzego Andrzejewskiego, Marii Andrzejewskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Turowicza i Kazimierza Wyki. Dalej stosuję następujące skróty: JA= Jerzy Andrzejewski, JI= Jarosław Iwaszkiewicz, JT= Jerzy Turowicz, KW= Kazimierz Wyka.

Dostęp do źródeł uzyskałam dzięki uprzejmości osób: pani profesor Marty Wyki, pani Marii Iwaszkiewiczowej-Wojdowskiej, pani Elżbiety Jogały i pana Michała Smoczyńskiego oraz instytucji: Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie oraz Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Marzenia te nie mogły się spełnić, ponieważ Baczyńska, już pod koniec swego życia, ponownie zamieszkała w stolicy¹⁰. Jerzemu Turowiczowi swoją decyzję wyjaśniała w ten sposób: „Podejmowałam nieprawdopodobne wysiłki i ofiary, ażeby móc wrócić do Warszawy. Przede wszystkim tęskniłam za miastem niewypowiedzianie” (Warszawa 15 XII 1950). Innym powodem, dla którego Stefania przeprowadziła się do stolicy, była chęć wydania poezji syna, o którym – jak żaliła się redaktorowi „Tygodnika Powszechnego” – „ostatnio przecież zupełnie zapomniano” (Anin, 25 III 47). Było jej „przykro, że tak jakoś zamilkła jego poezja w piśmie naszych” (JT, Warszawa 15 XII 1950).

W Warszawie toczyło się bowiem właściwe życie kulturalno-społeczne. Znajdowały się ważne instytucje i redakcje czołowych czasopism. W warszawskich „Nowinach literackich” pracował Jarosław Iwaszkiewicz¹¹. Z Krakowa przyjeżdżali: profesor Kazimierz Wyka oraz wspomniani już – Andrzejewski i Turowicz¹². Jako wpływowi przedstawiciele świata literatury cieszyli się szacunkiem i sympatią Baczyńskiej – ufała im. Nieustannie to podkreślała: „Mogę mówić tylko z tymi, którzy go [jej syna] znali, którzy o nim wiedzą”. Dlatego też zwracała się do nich z prośbami w różnych sprawach. Główną ich treścią były: publikacja wierszy „Krzycha” oraz powołanie funduszu stypendialnego wspierającego i promującego młodych utalentowanych twórców¹³. „Sprawę całą uważam za powinność, która się należy pamięci Krzysztofa – ja jestem tutaj tylko wykonawcą” (JA, Anin VII 1948) – stwierdzała matka poety. Z jej woli członkami tego przedsięwzięcia zostali: Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Turowicz. Nad kapitułą czuwał zaś profesor Kazimierz Wyka.

¹⁰ Baczyńska zamieszkała na ul. Mickiewicza 32 a.

¹¹ „Nowiny Literackie” pod red. Jarosława Iwaszkiewicza ukazywały się w stolicy w latach 1947-1948.

¹² Redakcja „Tygodnika Powszechnego” od 1945 roku do teraz mieści się w Krakowie.

¹³ Stefania Baczyńska zapisała ten punkt w swoim testamencie, sporządzonym w dniu 24 marca 1948 roku: „Primo: Ufundowanie «Funduszu Stypendialnego Imienia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego» dla młodego utalentowanego poety, początkującego literata (poety) celem dostarczenia mu materialnej pomocy, która mu pozwoli bodaj na czas pewien, na poświęcenie się wyłącznie pracy literackiej. Szczegóły organizacji tego stypendium powierzyłam profesorowi Kazimierzowi Wyce, który po mojej śmierci przejmie wszystkie w druku i w rękopisach pozostające prace mego i p. syna oraz spuściznę jego malarską, Jerzemu Turowiczowi, redaktorowi Tygodnika Powszechnego (Kraków) oraz Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, Redaktorowi «Nowin Literackich» i prezesowi Związku Literatów Andrzejewskiemu Jerzemu (literatowi) jako głos doradczy. Stanowić oni będą Komitet Kwalifikacyjny. O ile fundusz Stypendialny powstanie jeszcze przed moją śmiercią, głos mój będzie miał znaczenie w powziętych decyzjach” (KW, Anin 24 III 1948).

Fundacja jednak obecnie nie istnieje.

Literaci, fundacja, honoraria

Wymienieni literaci stali się głównymi adresatami powojennych listów Stefanii. Ukazują one nie tylko etapy starań matki o zachowanie pamięci swego „jedynego dziecka”, lecz także pozwalają przybliżyć jej losy po śmierci „Krzysia”, odpowiedzieć na pytania: jaka była, jak żyła, jaki miała stosunek do syna i jego poezji, w jaki sposób traktowała wszystkich tych, którzy znali poetę i czego od nich oczekiwała?

Listy, czasami też kartki pocztowe, zostały napisane ładnym, starannym pismem. Świadczyłyby to o spokojnym i zrównoważonym charakterze ich autorki¹⁴. Niekiedy jednak poszczególne wyrazy są ledwo widoczne. Napisane bardzo delikatnie sprawiają wrażenie kreślonych jakby ostatkiem sił – wtedy choroba Baczyńskiej dawała o sobie znać. Dlatego też Stefania, zgodnie ze zwyczajem, „przepraszała za styl i bazgraninę”. Przyznawała, że „bardzo trudno [jej] pisać” (KW 12, VI 1948). Wszystko bowiem, co wiązało się z Krzysztofem (zwłaszcza długie oczekiwanie na wiadomość od jego przyjaciół), stawało się dla niej jakąś „szarpaniną nerwową”.

Czasami to autorka listów nie odpowiadała. Swoje milczenie tłumaczyła w ten sposób: „...nie odzywałam. Pisać otwarcie i gorąco i nie doczekać się odzewu, to dla mnie, chorobliwie przewrażliwionej i już od życia zupełnie odchodzącej, jest zbyt bolesne (JT, Warszawa 7 X 1950)”.

*

Wydaje się, że korespondencji Baczyńskiej nie można podzielić według jakichś kategorii tematycznych. Wszystkie listy mają bowiem podobny charakter. Choć zawierają konkretne prośby i pytania oraz zostały skierowane do konkretnych osób, to właściwie dominują w nich przeżycia i rozterki samej Stefanii. Czytamy o nadziei, że „Krzysz” odnajdzie się jeszcze żywy, rozpacz, gdy informacja o jego śmierci się potwierdziła oraz uczuciu buntu matki wobec okrutnego losu, który pozbawił ją radości przebywania z synem. Niemal każdy list jest przepełniony goryczą z powodu niepublikowania wierszy Krzysztofa i braku energicznych działań adresatów, którzy nie zawsze spełniali prośby Baczyńskiej. „Sama nie wiem, co zrobić z taką dziwną opieszałością ludzi” (Anin 10 XII 1945) – żaliła się Turowiczowi. Wyce pisała zaś: „Już mi się mąci po prostu w głowie od tego «tempa». Po prostu jestem bezradna” (wobec trudności z drukowaniem). [...] w tej chwili czuję się jak mucha w sieci pająka” (13 VI 1946).

¹⁴ Jednak w wielu wspomnieniach przyjaciół i znajomych rodziny Baczyńskiej (autorstwa Budzyńskiego) Stefania przedstawiana jest jako osoba nerwowa i egzaltowana.

Wielokrotnie podkreślała, że chce wydać wiersze syna jeszcze za swojego życia. Stąd tak częste były te listy – prośby, zabiegi, starania..., rozmowy z tymi, którzy poetę znali i cenili. Autorka słała listy przeważnie z „anińskiej samotni” (tylko kilka z nich zostało nadanych z Warszawy). Tak nazywała bowiem swoje „małe, lilupucie mieszkanko”, które sama wynajmowała. Narzekała, że nawet: „Wieczór wigilijny od czasu Powstania” spędza „w zupełnej samotności zamknięta w swoim pokoju” (JA, Anin 28 ? 1947).

W istocie, Stefania, głównie z powodu stanu zdrowia, ograniczała swoje wizyty w stolicy. Prawie zupełnie zrezygnowała z dalszych podróży, do Krakowa¹⁵. Bardzo to przeżywała i lękała się o przyszłość: „Panicznie boję się obłożnej choroby, konieczności leżenia, obezwładnienia, co przy mojej samotności byłoby największą dla mnie tragedią” (JA).

Ale niemożność dłuższych wyjazdów wiązała się również z ograniczonymi środkami finansowymi, którymi dysponowała. Wprawdzie od czasu do czasu, jako spadkobierczyni spuścizny „Krzysia”, otrzymywała jakieś większe pieniądze, ale nie przeznaczała ich dla siebie. „Bardzo skrupulatnie składam teraz Jego [Krzysztofa] honoraria, aby włączyć je do sumy przeznaczonej na stypendium Jego Imienia” [...] „Honorarium za wydrukowane wiersze syna otrzymałam – sumiennie informowałam redaktora tygodnika – choć nie wiem, czy kiedykolwiek przyjąłam przekaz pieniężny z takim piekącym bólem jak ten właśnie. Pieniądże odłożyłam i modłę się, abym mogła je przekazać temu, komu się należą” (24 V 1946).

Pierwszym stypendystą fundacji został Tadeusz Różewicz, którego kandydaturę wysunął Andrzejewski. Baczyńska nie kryła swojej radości: „Wiersze jego [Różewicza] znam i bardzo mi się podobają” (Anin VII 1948) – pisała Jerzemu. Koniecznie chciała poznać młodego poetę i zapewne mu pogratulować.

Ale Stefania przeznaczała pieniądze „Krzycha” (honoraria za publikację wierszy syna i audycje mu poświęcone „w Radio Warszawskim”) również na inne doraźne cele. Pragnęła wspierać powodzian i „sieroty po powstaniach”. Ale największą radość sprawiała jej pomoc w odbudowie stolicy. „Nie mogę korzystać jakoś z tych pieniędzy – zwierzała się Turowiczowi. Wydają mi się jakieś inne niż te, które zarobię sama i spokojnie wydaję na sprawy codzienne. Może w tym jest jakiś błąd. Wiem, że Krzysztof był najszczęśliwszy i niezmiernie dumny, kiedy zdobył jakieś pieniądze w czasie okupacji i mógł mi coś „kupić” – Ale to było przecież zupełnie coś innego, prawda? Tamto było chwilą szczęścia... a to jest jakimś bolesnym nieporozumieniem? Niech więc z tych

¹⁵ Baczyńska, gdy pracowała jako nauczycielka gimnazjum, przyjeżdżała wraz ze swoimi uczniami do Krakowa na przedstawienia teatralne. Zachował się list do Kazimierza Wyki (bez daty), w którym Stefania prosi o pomoc w znalezieniu noclegu dla 48 osób.

pieniędzy korzysta nasze ukochane miasto, tak bardzo drogie dla mnie i dla niego” (Anin 26 IX 1947).

Podobne wyznanie pojawia się w liście do Andrzejewskiego: „Zrozumie drogi Pan mnie na pewno, jeśli powiem, że korzystanie z dochodów za twórczą pracę Krzysztofa i wydawanie ich na może jakieś ziemskie potrzeby jest dla mnie nie do pomyślenia. Wystarcza mi to, co zarabiam sama, żeby się utrzymać” (Anin VII 1948). Było to mocne postanowienie matki poety.

Jednak sytuacja finansowa Baczyńskiej, szczególnie w ostatnich latach jej życia, pogarszała się. „Moje losy są bardzo niewesołe. [...] Wierzyłam [...], że będąc na miejscu [w Warszawie] na pewno znajdę przy swoich możliwościach jakąś pracę, którą będę mogła wykonywać w domu, ale wszystko zawiodło. Podręczniki, które po Wyzwoleniu napisałam i wydałam, usunięto obecnie ze spisu podręczników zaleconych. Pisanie dorywcze do pism jest bardzo kłopotliwe, jeżeli człowiek nie wychodzi z domu. Więc sprawa mojego istnienia została poważnie dotknięta. Tak bardzo, że najdalej za miesiąc, dwa, przeniosę się do tzw. obecnie «Domu Opieki»¹⁶, czyli po dawnemu – do przytułku. Innego wyjścia nie mam. Bronię się jeszcze. Od czasu do czasu wpada mi pod pióro jakaś robótka, ale są to dochody niestałe, więc trudno na nich coś budować” – ujawniała redaktorowi „Tygodnika Powszechnego” w jednym z ostatnich już swoich listów (15 XII 1950).

Zdążyć przed śmiercią

Zresztą matka Krzysztofa nieustannie pisała o swojej chorobie i śmierci. Chciała o mówić o umieraniu: „Jeżeli los będzie dla mnie tak łaskawy i pozwoli mi gościć Sz. Pana [Turowicza] u siebie w Aninie, będziemy mogli porozmawiać na taki smutny temat: czym jest dźwiganie niepotrzebnego już nikomu życia” (list bez daty).

Baczyńska czuła się tak, jakby umierała już za swojego życia, jakby rozkładała to swoje umieranie na raty: „Czuję śmierć przy sobie. „Nie byłoby to może dla mnie tragiczne, tak bardzo pragnę śmierci: Właściwie chwytam się na tym, że wszystko, co robię – to jest przygotowaniem się do niej – pośpiesznym likwidowaniem życia” [...]. „Dochodziłam do takich aktów rozpacz [na myśl o śmierci Krzysztofa], że mdlałam z płaczu, że nie przestawałam myśleć o samobójstwie. Z jaką radością przyjąłabym śmierć, jakim byłaby dla mnie wybawieniem” (JA, Anin, 25 III 1946).

Przejmująca jest i taka dygresja Stefanii: „O ile jest łatwiej żyć bohaterom powieści. W chwili, kiedy już są zbędni, bo dalszego wpływu na ciąg akcji mieć

¹⁶ Był to zakład opiekuńczy na Służewie, w którym Stefania Baczyńska zmarła.

nie mogą, usuwa ich autor w śmierć. Dlaczego w życiu nie ma takich ułatwień? Płacze się człowiek, przeszkadza innym, a sam sobie miejsca znaleźć nie może. Jakże zazdrościsz tym, którzy odeszli...” (JA, (Anin 27 VI 1949). Zazdrościła chyba i Krzysztofowi.

To pragnienie śmierci ziści się, gdy matka poety skończy 64 lata. Umiera śmiercią naturalną. Przedtem jednak dłuższy czas leczy się (z przerwami) w szpitalu sióstr elżbietanek, na warszawskim Mokotowie. Choroba uniemożliwia Baczyńskiej normalne życie: zmusza ją do porzucenia pracy w gimnazjum i zajęcia się przekładami i korektą.

W tej właśnie sprawie pisze do Iwaszkiewicza: „Swoją pracę pisarską najchętniej ograniczyłabym teraz najchętniej do tłumaczeń. A już największą mam chęć na tłumaczenie Czechowa, zwłaszcza opowiadań. Nie wyobraża sobie Pan, jak marzę o tej robocie. Opowiadania Czechowa tak lubiłam jeszcze jako dziewczyna, że niektóre znam prawie na pamięć. Studiując od deski do deski «Nowy List» zauważyłam, że jest Pan w przyjacielskim kontakcie z Borejszą. A właśnie «Czytelnik» podobno zdecydował wydać Czechowa całego. Więc gdy Sz. Pan mógł zaproponować moją osobę jako tłumaczkę opowiadań – byłabym bardzo, bardzo wdzięczna” (JI, Anin 19 II 1948).

Ponadto zwraca się do redaktora „Nowin Literackich” z prośbą o „bezlitosną krytykę” swoich przekładów: „Pozwalam sobie przesłać drugą partię swoich bajek. Mam ich razem przetłumaczonych – 20; więc jak szanowny Pan widzi, nie prędko będzie koniec. Siedzę jednak tak po uszy w korekcie tomu Krzysztofa, że nie mam, kiedy przepisywać. Pocieszam się tylko, że może to i lepiej przykre rzeczy rozkładać na raty (Anin 17 III 1947).

Translatorskie „wyczyny” Baczyńskiej znajdują uznanie u Andrzejewskiego: „Bardzo serdecznie dziękuję za kilka dobrych słów o Kryłowie”. Krzysztof zawsze mnie namawiał, żebym tłumaczyła te bajki. Lubił, żeby mu je mówić po rosyjsku, a potem „doraźnie” tłumaczyć, jeszcze kiedy był małym chłopcem” (17 XII 1947).

Temat Kryłowa Stefania poruszy jeszcze w korespondencji z redaktorem Wyką: „...wracając do mojego Kryłowa (w którym siedzę po uszy teraz w kwietniowym zeszyte «Twórczości»¹⁷ była recenzja bardzo wnikliwa tłumaczeń Tuwima *Lutnia Puszkina* – Janiny Pregerówny. [...] Ma znakomite wycucie języka rosyjskiego. Czy mógłby Sz. P. nas skontaktować? Taka jestem samotna bez moich nieocenionych krytyków: męża i Krzysztofa, a teraz jedna

¹⁷ Miesięcznik „Twórczość” ukazywał się od 1945 i był wydawany początkowo w Krakowie, a od 1950 w Warszawie. Kierowali nim kolejno: Leon Kruczkowski, Kazimierz Wyka, Adam Ważyk, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Lisowski i Bohdan Zadura. W ostatnich latach czasopismo redagowali: Leszek Bugajski, Janusz Drzewicki, Dariusz Foks i Tadeusz Komendant.

z moich cech charakteru, do których się dzisiaj kochanemu Panu przyznam, to wielka niepewność i niewiara w swoje jakiegokolwiek możliwości, zwłaszcza teraz,, kiedy jestem taka stara i taka bezlitośnie przez los bita”.

Oprócz Kryłowa Stefania tłumaczy też inne rosyjskie wiersze. Chwali się tym razem Turowiczowi, że jej wersja ballady *Utoplennik* zostaje nawet „wykorzystana w Radio [...] w jednej z audycji o Puszkinię”. Ale tłumaczka pragnie jeszcze uwiecznić swój przekład drukiem. Wybór pada na „Tygodnik Powszechny”. Kierując prośbę do redaktora, ponownie powołuje się na autorytet Krzysztofa: „ Jest to ballada, którą Krzysztof bardzo lubił. Kiedy był jeszcze młodym chłopcem, kazał ją sobie właśnie mówić po rosyjsku, a potem tłumaczyć, zachwycając się, jak mówił, melodią rosyjskiego wiersza; a potem «inscenizował» po swojemu wiersz z całym swoistym mu humorem i dowcipem (mimo makabrycznego nastroju). Namawiał mnie do przetłumaczenia tej ballady, ale jakoś bałam się tłumaczyć Puszkina kiedyś. Dopiero teraz, kiedy Krzysztofa już nie ma... Wszystko w życiu swoim robię za późno...” (24 X 1951).

Baczyńska próbuje swoich sił również jako felietonistka. Ponieważ – jak stwierdza – podoba jej się czasopismo prowadzone przez Iwaszkiewicza, przedstawia mu swój kolejny pomysł: „Czy odpowiadałby (...) Sz. Panu felieton napisany przeze mnie w chwili wielkiego entuzjazmu dla «Nowin Literackich» – Jest napisany w tonie lekkiego felietonu – który potrąca kolejno o całutki numer – właśnie tak «od deski do deski» – oczywiście o ile sam pomysł Panu odpowiada, prześlę i z pokorą wysłucham oceny”.

Już wcześniej jednak styl Stefanii zostaje doceniony przez Turowicza. Kierujący „Tygodnikiem Powszechnym” zamieszcza jej „ptaszęcy felieton”. Autorka nie kryje swojego zaskoczenia: „Po prostu mało liczyłam, że mój skromny felieton znajdzie w redakcji uznanie, w piśmie – miejsce. Tym bardziej byłam uhonorowana. Bo to i numer świąteczny i ślicznie dobrane ilustracje i ani jednej omyłki korektorskiej i taki miły, delikatny ton listu P. Sz. No, jednym słowem „ze wszystkimi szykanami”(Warszawa 3 IV 51).

Tom „Krzycha”

Podobna atencja (tym razem ze strony Wyki) spotka Baczyńską podczas jej pobytu u sióstr elżbietanek: „Mój Boże, kiedy tak leżę w tym przeklętym szpitalu, przypominam sobie ten dzień – taki wiosenny, słoneczny, kiedy też leżałam w szpitalu (jeszcze «za germana») i kiedy Krzyś w zastępstwie siebie «przysłał» Pana do mnie na pocieszenie. ...Kiedy Pan siedział taki śliczny w nowym wiosennym palcie, z pięknym parasolem i bukietkiem fiołków. Dostałam je wtedy od Pana na przekór wszystkim, pięknym, młodym chorym w sali szpitalnej, ja z zabandażowaną głową, staruszka”.

Także teraz z niecierpliwością czeka na przyjazd profesora do Anina. Razem mają pracować bowiem nad publikacją utworów Krzysztofa: „Mam wszystko przygotowane. Mam odpisy. Mam zatwierdzenie cenzury, mam przyznane przyzwolenia druku i obietnicę, że jeśli tom będzie w większej objętości – to będzie to sprawa kilku dni – zdobycie drugiego pozwolenia. Mam nawet obiecany papier lub pozwolenie na sprowadzenie papieru. Nie mam tylko dla mnie rzeczy najważniejszej – bezcennej rady w wyborze wierszy i wstępu, który mi Szanowny i drogi Pan i Jerzy Andrzejewski obiecali” (Anin 28 XII 1945).

Baczyńska niezwykle ceni sobie zdanie Wyki o poezji Krzysztofa: „Cóż więcej można powiedzieć o wierszach jego niż Pan powiedział” (30 VI 1947). I tą opinią matka poety nie omieszka podzielić się z Turowiczem: „nikt tak nie czuł, nie rozumiał i nie oceniał twórczości mego syna, jak on” (Anin 12 VIII 1945).

Recenzja profesora przekłada się na publikację wierszy „Krzysia”. Marzenia Baczyńskiej wreszcie się spełniają, a ona sama, niezwykle poruszona tym wydarzeniem, czuje się w obowiązku wyznać literatowi: „Doznałam głębokiego wzruszenia, kiedy w lipcowym numerze «Twórczości» znalazłam wiersze Krzysztofa. Nastąpił bowiem dla mnie taki bolesny okres, kiedy zaczęłam wierzyć, że twórczość Krzysztofa z jakiś trudnych do pogodzenia się z nimi względów przestał interesować już kogokolwiek. Skoro już nikt, nawet najbliżsi przyjaciele, nie umieszczają jego wierszy w swoich pismach, to widać tak mu się widocznie należy. Wiem, co na to odpowiedzą: „straciły na aktualności” – czy wszystkie? Czy aktualność był ich jedyną wartością? czy nawet pan tak uważa? Czy nawet i Turowicz, które przyjechał po mnie po wiersze, które nie były wydane, a potem ich nie drukował? Czy wartości ich starczyło tylko na dwa lata? Bardzo mnie te wszystkie zagadnienia «zabolały» i dlatego nie miałam odwagi się odezwać do kochanego Pana, takiego przecież wypróbowanego przyjaciela. Bałam się «rozkleić» – nigdy bym sobie tego nie darowała, bałabym się posądzenia, że się narzucam, że gra we mnie ambicja matki itd. Jak Pan zresztą sam to zauważył należę właśnie do tych stale bojących się. I właśnie już u kresu tych goryczy będąc, dostaję honorarium za wiersze Krzysztofa” (Anin 23 VIII 1949).

Autorka tych słów jeszcze trzy lata wcześniej bardzo dobrze wypowieda się na temat czasopisma redagowanego przez Wykę: „Czytuję z zapalem «Twórczość», którą ogromnie tu trudno dostać. Jestem zupełnie oczarowana tym pismem. A już do prawdziwego entuzjazmu doprowadził mnie «Problem Przepióreczki» w grudniowym numerze. Cóż to za Frantz taki? Ktoś chyba z najmłodszych? Nie spotkałam się z tym nazwiskiem. Ale: pierwsza klasa! Pomyśli Szanowny pan na pewno; co to za egzaltowana kobieta! Ale musi pan

przyznać, że egzaltacja w czasach obecnych – to nie lada luksus! tym większa chwała dla pana Wiktora Frantza!” (Anin 22 I 1946).

Stefanię uważnie więc śledzi, co dzieje się w świecie literackim. Interesują ją młode talenty. Może szuka takich na miarę jej syna? Ale Baczyńska ma także powody do zmartwień. Ubolewa, że niektórzy źle ją traktują, zwodzą – nie chcą dopuścić matki do poezji syna, poniżają, a nawet łajają – wmawiają, że „zna się tylko na uczeniu dzieci”, że „niepotrzebnie się wtrąca”, a jej redakcyjna praca (przy publikacji poezji „Krzycha”) wydaje się zbędna¹⁸.

Taki stan rzeczy Baczyńską oburza i niepokoi. Jest przeciwnego zdania. Żywi głębokie przekonanie, że jako matka poety najlepiej pojmuje sens jego utworów i potrafi wnikać w ich nastrój: „Jestem wtajemniczona we wszystkie sprawy mojego syna. Nic nie jest mi obce z jego zamiarów i planów. W żadnym razie nie mogłabym się zgodzić, żeby wiersze jego wyszły w książce, której układ i wybór nie byłby uzgodniony ze mną” (Anin 12 VIII 1945) – oświadcza Turowiczowi. Jest to wyraźny sygnał dla literata, by ten z nią wszystko uzgadniał.

Również jemu, który teraz przygotowuje do druku jeden z utworów Krzysztofa, objaśnia formę tego dzieła: „Warianty w «Poemacie o Chrystusie Dziecięcym» wcale nie są wariantami w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, jak to zresztą słusznie Szanowny Pan pisze. Są to raczej jakby refleksje poety związane z tematem głównym. Ale tak właśnie napisał Krzysztof, przepisując ten poemat do zeszytu zawierającego już opracowane utwory. Zmieniać nie chciałabym nic”.

Stefania snuje też dalsze plany, które wyjawia redaktorowi „Tygodnika”: „Mam do kilku dni zaledwie, ale bardzo gorące zamierzenie wydania wszystkich poematów Krzysia razem – jest ich 7 – Marzyłabym o pięknym wydaniu z włączonymi rysunkami Syna, nie wiem, czy je Sz. Pan zna? Ale to jeszcze nie zaraz. Najpierw muszę skończyć z tym tomem” [na którym pracuje z Wyką] (12 II 1947).

Praca redakcyjna Baczyńskiej nad poezją „Krzycha” staje się dla niej mistycznym przeżyciem: „Czytając wiersz po wierszu, wczuwając się po raz nie wiem który w każdą myśl, w każdy zaród myśli niewypowiedzianej – ukrytej – czułam go tak mocno przy sobie i tak podziwiałam!” (JA, Anin, 25 III 1946).

Obok zachwyty nad twórczością syna wkrada się też jakieś zwątpienie. Matka poety czuje się niegodna, aby cokolwiek „poprawiać” w utworach jej syna: „Jakaż jestem mała, żadna, wobec tego, co [Krzysztof] mówił, co czuł, co

¹⁸ Chodzi o wydawcę, niejakiego Zawadzkiego. Za utrudnienia w publikacji wierszy syna Baczyńska obwinia Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, który w latach 1945–1946 pełnił funkcję sekretarza generalnego Związku Zawodowego Literatów Polskich, a później, w latach 1947–1948 był zastępcą redaktora naczelnego „Nowin Literackich”.

przeżywał i przeczuwał¹⁹. Potem wręcz oskarża samą siebie: „Wydaje mi się świętokradztwem każde niebaczone słowo, każdy fałszywy krok, który kaleczył go, taki był przecież wyczulony! Ile razy musiałam dotknąć, zranić, zawieść jego wiarę w siebie, urazić, i miałyby to być już nie do naprawienia?!” (tamże).

Czasami jej słowa brzmią niczym modlitwa: „O gdyby mi wolno było choć parę dni jeszcze żyć przy nim, choć patrzeć na Niego! Nigdy nie mogłam się na niego dość napatrzeć – takie mi się to zdawało dziwne. Zawsze chwyciłam się na tym, że mam taką chciwość sycenia oczu jego obrazem” (JA, tamże). Potem zwierza się: „Gdyby Pan [Andrzejewski] znał moje życie, gdyby Pan wiedział czym było dla mnie to dziecko od chwili poczęcia, nie dziwiłby się Pan temu, co muszę przecierpieć teraz” (tamże). Te słowa mają bardzo osobisty charakter. Brzmią niemal jak jakaś niedokończona spowiedź.

Prawie jak syn

W ogóle Baczyńska ma specyficzny stosunek do Andrzejewskiego. Wyraża ochotę pisania Jerzemu o wszystkim. Śle listy do pisarza dość często, bo – jak zdradza – „zwalczyła [już] swoją nieśmiałość”. Piszcie otwarcie, szczerze, jakby w myślach prowadziła dialog z autorem *Popiołu i diamentu*: „Często z Panem tak rozmawiałam, wreszcie zrealizowałam swe „smuteczki” na piśmie. W samotności człowiek dziwacznie” (Anin VII 1948).

Odpowiedzi Jerzego pozostają dla niej „najmilszym wydarzeniem”. Uważa go za „bliskiego [jej] człowieka”. Najczęściej nazywa „przyjacielem Krzycha”. Jej cierpliwość bywa nieraz wysawiona na próbę, bo Andrzejewski szybko nie odpisuje. Wtedy Stefania „kołata do [jego] pamięci. A nawet „posyła ludzi”... i ciągle czeka na „dobrą” i „łaskawą” odpowiedź (Anin 3 XI 1945). Zależy jej by właśnie Jerzy napisał wstęp do tomu poezji „Krzycha”.

Zaprasza nawet Andrzejewskiego (razem z Wyką) do Anina w sprawie dokonania wyboru wierszy syna. Wybacza pisarzowi, gdy ten się u niej nie pojawia. Nietrzymana obietnica nie jest bowiem w stanie zniszczyć jej emocjonalnego stosunku do przyjaciela. Gdy wreszcie przyjeżdża jeden z „zacnych gości” – profesor Wyka, Baczyńska tę radosną nowiną od razu dzieli się z Jerzym. Relacjonuje, że „przez parę dni pracowali razem [z Wyką] i zmontowali ten tom” („Śpiew z pożogi²⁰”, że „Pan Kazimierz jest bardzo miły i ma nieoce-

¹⁹ Stefania Baczyńska podobnie zachowa się, gdy w „Tygodniku Powszechnym” ukaże się jej „ptasi felieton” (Baczyński jest autorem wiersza „Ptaki”). „Trochę mnie zawstydza to bliskie sąsiedztwo syna... dlatego właśnie prosiłam o niepodpisywanie mnie pełnym nazwiskiem (jedyna prośba nieuwzględniona)?” (JT, Warszawa 2 IV 1951).

²⁰ K. K. Baczyński, *Śpiew z pożogi*, poezje z przedmową Kazimierza Wyki, Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza” 1947. Recenzję napisał Alfred Kowalkowski.

nione walory jako człowiek”, że jest „nim zachwycona”. Brak jej jednak „wobec niego [Wyki] odwagi przyznania się do wielu przeżyć, myśli”. Uznaje, że wstydzi się profesorowi „przyznawać do własnych koncepcji wewnętrznych”. Sądzi, że znany badacz „uznałby je za dziwaczne, czy egzaltowane, czy za mało współczesne” (Anin VII 1948).

Dlatego też to Andrzejewskiemu, a nie Wyce, nieśmiało proponuje wspólną książkę o „Krzysiu”. Jej słowa brzmią bardzo intymnie: „Wobec Pana [Andrzejewskiego] nigdy nie brakowało moich „wyznań” – Pan jest bliższy psychice Krzysztofa, dlatego mógł Pan być jego przyjacielem i dlatego jest mi Pan tak bliski, prawie jak syn”. Jerzy dostępuje tu zatem zaszczytu – oczywiście w sensie mentalnym Stefanii – zastąpienia miejsca jej dorosłego już dziecka. Różnica wieku nie gra tu roli. Mimo że pisarz jest starszy od Krzysztofa o 12 lat! Emocjonalna więź, którą chce budować Stefania z Jerzym, może wręcz zaskakiwać: „Choć tak rzadko mówię z Panem, pamiętam wszystkie nasze rozmowy dawne, nigdy się Pan niczemu nie dziwił i dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy w ostatnim liście prosił Pan, żebym do niego pisywała. [...] Jestem ciągle myślą przy Panu” (tamże).

To dostąpienie zaszczytu kontaktu z Andrzejewskim budzi w Stefanii prawdziwą radość i pozwala jej na jeszcze większą otwartość w stosunku do pisarza: „Naprawdę nie przesadzę, jeśli napiszę, że rzadko upływa dzień, w którym nie myślałabym o Panu. Taką to drogą bowiem płynie zawsze myśl moja. Krzysztof i wszystko to, co koło niego się skupiło od dzieciństwa do ostatniej chwili życia – to linia moich rozmyślań; zawsze więc natknąć się muszę na Pana”. I w innym miejscu: Uświadamiam sobie wyraźnie, że był Pan i jest w życiu moim kimś kogo życia wykreślić nie można. Może się to Panu wyda dziwne? Tym jednak są dla mnie ludzie, których Krzysztof w życie moje wprowadził” (Anin 27 VI 1949).

Świat syna stanowi integralną częścią świata jego matki. Dlatego nie może dziwić, że Jerzy jest dla niej tak ważny. Pisząc jednak w ten sposób, autorka świadomie lub też nieświadomie wydaje się, że gra na uczuciach pisarza. Czasami nawet miała odwagę go pouczać, gdy – już wcześniej – pisarz nie dawał znaku życia: „Nie trzeba się bać ludzi nieszczęśliwych” (Anin 3 XI 1945). Baczyńska nie kryje się bowiem ze swoim bólem i rozpaczą. Jest starą, samotną kobietą, a Jerzy (przecież „prawie jak syn”) ma ją taką właśnie zaakceptować.

Stefania (prawie jak matka?) spontanicznie reaguje również na wieść o chorobie Jerzego i ofiaruje mu swoją pomoc: „No i czy ja nie powinnam być zdrowa!? Zaraz przydałabym się do pielęgnowania drogiego Pana. Krzys mnie chwalił i uznawał za dobrą pielęgniarkę” (Anin 28 ? 1947).

Rodzina Andrzejewskich

Z listów Stefanii bije wręcz jakaś zachłanność na bliższe kontakty z Jerzym i z jego rodziną. Baczyńska usilnie nalega, by pisarz napisał jej coś „o swoim syneczku”. Wspomina: „Krzyś miał wiele uczucia dla tego dziecka. Mówił o nim z taką tkliwością, z taką troską szczerą, kiedy się o niego niepokoił – Chciałabym poznać Pana synka” [...]. Potem ujawnia: „W ostatniej kartce, którą dostałam od Krzycha przed samym powstaniem, była bardzo tkliwa notatka o Panu, o Pani Marii i o Waszym syneczku [Marcinie]. Krzyś uważał go za najmilsze i najdroższe dla siebie dzieciątko”. Pamięta też o córce Jerzego – Agnieszce. Pozdrowienia i życzenia dla dzieci Andrzejewskich podpisuje jako „nieznana babcia”. Apeluje do sumień pisarza i jego żony: „[Krzysztof] kochał Was uczciwie – nie możecie tego zapomnieć!” (Anin 3 XI 1945).

Maria Andrzejewska na dobre stanie się adresatką listów Baczyńskiej, gdy Jerzy z jakiś powodów przestanie odpisywać. Wspólnym tematem do „ugadania” między nią a żoną pisarza są dzieci: „Wiele dałabym, abym mogła „pobyć” sobie z Pani dziećmi, poznałabym je lepiej. Nic mnie tak nie pociąga jak poznawanie dzieci. Przeważnie kończy się to przyjaźnią. Mam wielu takich przyjaciół maleńkich na świecie” (Anin 20 IX 1947).

Baczyńską szczególnie cieszy się, kiedy Andrzejewska przesyła zdjęcie swojego syna – Marcina: „Od chwili, kiedy list Pani otrzymałam, przeczytałam go już wiele razy. Za każdym razem znajduję w nim coś nowego, coś czego nie dostrzegłam chciwie pożerając całość. Fotografię małego [Marcina] oglądam ciągle, jestem niezłą fizjognomistką i mogę Panią zapewnić, że to nie jest przeciętne dziecko i że wyrośnie z niego nieprzeciętny człowiek. Scharakteryzowałam go prawie dosłownie (zanim przeczytałam opis Pani), tak, jak to Pani uczyniła w liście” (tamże).

Stefania jako bardziej doświadczona jest nawet skora radzić Marii w kwestii wychowania syna i jego relacji z ojcem. Nie narzuca się jednak ze swoją pomocą. Subtelnie tylko sugeruje: „Mogłabym Pani dać wiele wskazówek jak sobie z takim dzieckiem należy poczynać, ale czuję, że intuicja Pani wskaże właściwą drogę. W każdym razie nigdy nie przeprowadzać gwałtem i nigdy nie doprowadzać go do tych momentów «zaciętości». Im łagodniej – tym skuteczniej. «Zatargi» z ojcem nie grożą niczym – sama kiedyś u Krzycha o te rzeczy się bałam i widziałam jak były nieszkodliwe. Jest to zwykłe starcie się dwóch «męskich» temperamentów a b. częste. Proszę się nie dziwić temu, co powiem. Podłożem tych starć jest zazdrość podświadoma o panią” (tamże).

Autorka tych słów wydaje się dobrym obserwatorem psychiki ludzkiej i znakomicie orientuje się w zagadnieniach pedagogicznych. Widać przydało

się tu doświadczenie Baczyńskiej jako nauczycielki, wcześniej pracującej przecież z małymi dziećmi.

Ta umiejętność (szybkiej analizy psychologicznej) pozwala matce poety zachować pewien dystans. I jest to dystans do własnej osoby. Pilnuje, aby nie narzucać się przyjaciółom „Krzysia”, którzy – jak stale przecież podkreśla – są również jej przyjaciółmi. Ma do twórcy *Popiołu i diamentu* nawet większy respekt niż do Wyki: „Tak sobie marzę, jakby to było dobrze z Panem móc się ugadać, ale pewnie nie umiałabym tak zachować się «w formie» jak to umiałam zrobić, gdy był u mnie Pan Wyka” (Anin VII 1948).

Stefania stara się zatem nie naprzykrzać pisarzowi, nie „niepokoić [go] swoją rozpaczą”. Nie chce „być zaliczana do tych nieprzyjemnych natrętów, którzy psują ludziom spokój i przeszkadzają im w pracy”. [...] Czekając na wiadomość od Jerzego, powołuje się na ostatni wiersz Staffa, „gdzie z litością pisze o ludziach, którym już nic nie pozostaje prócz – czekania. Z jaką radością i pokorą czekałabym, gdybym miała pewność, że się doczekam!”

Konieczność czekania czy to na listowną odpowiedź, czy to obiecany przyjazd do Anina Baczyńska próbuje sobie tłumaczyć jeszcze w ten sposób: „Myślę [...], co o tym powiedziałby Krzych, czy nie miałby żalu o to, że absorbuję ludzi sprawą, która może jest dla was obojętną” (Anin 29 XII 1945 – chodzi oczywiście o publikację twórczości Krzysztofa).

Autorka tych listów zawsze będzie odwoływać się do wyobrażanych przez siebie zachowań i odczuć Krzysztofa. Zwracając się do Andrzejewskiego, nieustannie podkreśla, że „z nim [Krzysztofem] przestaje”, zwłaszcza gdy zajmuje się jego wierszami: „układając to z nim [Wyką], przepisując, robiąc korektę (Anin VII 1948). Wcześniej, w liście do Marii, zdobywa się na jeszcze szczerze wyznanie: „Są chwile, kiedy go czuję przy sobie i w każdym poczynaniu Jego widzę wolę, Jego pomoc, ale przychodzą inne, kiedy czuję, że odchodzę od niego, że nie mogę osiągnąć go, że się z nim mijam. Życie swoje reguluję według tych odczuwań” (Anin 20 IX 1947).

Czy Krzysztof żyje?

Jednak permanentna, jakby obsesyjna myśl o synu nie przynosi matce Krzysztofa ukojenia. Andrzejewskiej, która w swoim liście przytacza jej [Stefanii] słowa: „Jeżeli Pani pragnie i może o nim mówić, to już największe trudności mijają...”, [Baczyńska] odpowiada w ten sposób: „to dziwne, że na ogół ja tak jak i wszyscy ludzie najtrudniej mówiłam o tym, co najgłębiej we mnie żyło, a teraz nie to, że nie mogę «już» mówić o niczym innym tylko o tym, co jego [Krzysztofa] dotyczy [...] i jeżeli nie mówię, to jest mi tak jakbym go usuwała z mego życia, a jeśli mówię, to jest mi tak jakbym szargała świętość.

Dlatego wszystko jest męką” (tamże).

Co charakterystyczne, Baczyńska w listach nie wspomina o Krzysztofie w czasie przeszłym: „Nie chcę jeszcze tracić nadziei, bo sprawdzałam bardzo skrupulatnie wszystkie najbardziej koszmarnie pogłoski [o jego śmierci] i żadna się nie potwierdziła. Przynajmniej ja na potwierdzenie nie trafiłam. Być może jest to skutek doskonale ukrytej wiadomości, która dzięki temu mnie omija. Kto wie, czy to miłosierdzie ludzkie nie jest jeszcze większym okrucieństwem – Chcę się łudzić, chcę mieć nadzieję, bo nic innego mi już nie pozostało”.

Choć – jak sama pisze – „Kraków mówi, jakoby [Krzysztof] zginął na Placu Teatralnym”, Baczyńska „sprawdza wersję [dr B. Olszewicza], jak wszystkie inne” i dochodzi do wniosku, że „w 90% jest [ona wersją] mylną”. Nalega, aby Turowicz dopytał lekarza „skąd zdobył swą okrutną wiadomość” o jej synu (Anin 12 VIII 1945). Do redaktora ma również niebywałą prośbę: „Bardzo, bardzo proszę Sz. Pana o niepodtrzymywanie wersji tej, że mój syn zginął. Prócz kilku wersji, które się kłócą ze sobą, jeżeli chodzi o to, gdzie zginął – mam również kilka, które twierdzą zupełnie coś innego. Jedne i drugie zresztą są na żadnej podstawie oparte. Rozumie Sz. Pan chyba, jak trudno jest matce uwierzyć w te hiobowe wieści. Może się łudzę, ale w każdym razie nie mam pewności. Gdyby Sz. Pan mógł prosiłabym bardzo tą drogą dr Olszewicza o poniechanie rozprzestrzeniania wiadomości nie opartych na pewnych danych. Takie wiadomości mogą się stać śmiertelnym ciosem dla tych, którzy innych akurat nie posiadają” (Anin 10 XII 45)

Z kolei Andrzejewskiemu zarzuca, że ten dedykuje swoją „ostatnią książkę” [tom opowiadań *Noc* 1945] „pamięci Krzysztofa” [...]. Ma do pisarza pretensję: „Dlaczego nie chce Pan wierzyć ze mną, że może go odnajdziemy? Zdarzają się podobno takie cuda. Dlaczego miałoby mi być odjęte wszystko – a pozostawione życie: Za co takie okrucieństwo losu? Czy Pan to rozumie? Czy Pan umie się z takimi wyrokami pogodzić?” (Anin VII 1948). Baczyńska liczy na jakieś nadzwyczajne odwrócenie fatum. Życie bez obecności Krzysztofa wydaje się pozbawione dla niej sensu. Jerzy musi to pojąć, musi wiedzieć, co dzieje się w duszy matki: jakie uczucia nią miotają, jak dręczą ją różne domysły co do losów „Krzysia”: „Przenoszę się od zachłannej wiary do aktów najcięższego zwątpienia i nie wiem, nic nie wiem [...] A już kiedy przychodzą myśli o tym, że jeżeli zginął... to jak? jak? a tu nic nie wiem. Szukam, szperam, piszę i nigdzie nic nie więdzą. Nie pamiętam, czy pisałam do Pana o tej ostatniej wiadomości, którą zdobyłam w styczniu, ze Starego Miasta wyszedł zdrów i cały. To jest wiadomość pewna, urywa się jednak” (tamże).

Sytuacja ulega zmianie, gdy Baczyńska odnajduje ciało syna: „...od 29 XII [1947] jestem w Warszawie. Ekshumowano groby powstańców na Ratuszu.

Znalazłam zwłoki Krzysztofa. Nie mogę i nie będę o tym pisała, zresztą wie Sz. Pan [Wyka] może o samym fakcie z prasy. Pogrzeb wszystkich tych odnalezionych powstańców odbędzie się dnia 14 stycznia b. r. o godzinie 8-ej z kościoła OO. Kapucynów ul. Miodowa) na cmentarz Powązkowski [...]. Za kilka dni będę mogła przesłać Wam klepsydry. Może rozlepić je w kilku miejscach w Krakowie? Najbliżsi ludzie Krzysztofa są raczej w Krakowie niż w Warszawie [...]. Gdybyście dawali tę wiadomość do prasy, trzeba zaznaczyć, że odnalezienie, ekshumacja i pogrzeb z honorami wojskowymi odbędzie się dzięki staraniom grupy „Gozdawa”. Baczyńska wydaje się uspokojona i równocześnie zaniepokojona. Życie po stracie syna wydaje jej się pozbawione istotnego sensu: „...Więc nareszcie zdobyłam „pewność”, odeszły wątpliwości, odeszły kosztowne domysły: jak i gdzie zginął, a z nim urwała się ta wążluka nic nadziei, która trzymała mnie jeszcze tutaj. Jak teraz żyć?” (Warszawa 7 I 1947).

Czym jest przyjaźń?

Mimo nieustannie krążących myśli Stefanii wokół śmierci Krzysztofa, co powoduje u niej – jak pisze – „złe passy”, których nie może się „pozbyć” ani z nich „wyzwolić”, jak już wspomniałam, uważnie śledzi, co dzieje się literaturze. Wbrew swoim zapowiedziom wcale nie zamyka się na świat. Zapewnia Andrzejewskiego: „Czytałam wszystkie recenzje o Pana książce i tę wnikliwą a surową – Wyki i tę zawiłą z «Odrodzenia»²¹ i tę bezpośrednią «z łezką» w «Przekroju»²² i wreszcie tę najgorętszą z «Tygodnika». Złościłam się i pocieszałam, bo to przecież mówiono o Panu, o Krzycha przyjacielu!” (Anin, 25 III 1946).

Emocje autorki wydają się tu sięgać zenitu. A słowo „przyjaźń” pojawia się wielokrotnie. Baczyńska jest naocznym świadkiem zmieniających się relacji Krzysztofa i Jerzego: „Wspominam to nagłe objawienie się waszej przyjaźni, czas tej przyjaźni i okres, kiedy zaczęliście jakby od siebie odchodzić, bo obydwu zaabsorbowała najgorętsza chwila osobistego życia: budowanie własnego domu... I wreszcie to rozdarcie przez jego śmierć. Czasami wydaje mi się, że widzę u Pana jakby wyrzeczenie się Jego; czy stał się dla Pana obcym w obecnej rzeczywistości, w której sama nie umiem go jakoś umieścić, choć tyle razy usiłowałam to sobie wyobrazić, czy może odszedł Pan od siebie z tamtych czasów od niego takiego, jakim był?... Tak często o tym myślę. I bardzo, bardzo mnie ta myśl boli i żal mi tej waszej przyjaźni, co się tak szybko przepaliła, że

²¹ „Odrodzenie” było tygodnikiem społeczno-literackim redagowanym od 1948 roku przez Jerzego Borejszę w Warszawie, a wcześniej w Lublinie i Krakowie.

²² „Przekrój” – również tygodnik społeczno-kulturalny, który ukazywał się w Krakowie latach 1945–2013. Pierwszym redaktorem był Marian Eile, ostatnimi zaś – Zuzanna Ziomecka i Marcin Prokop.

nawet popiół się po niej rozwiął, choć była jak perła czysta i piękna” (Anin 27 VI 1949).

Baczyńskiej trudno pogodzić się z takim stanem rzeczy. To, co wiązało Krzysztofa z Jerzym było szczególne i niepowtarzalne. Ale matka poety znajduje nowych przyjaciół wśród tych, którzy chcą pisać o jej synu i to pisać niezwykle pochlebnie. „Jestem głęboko wzruszona projektem Sz. Pana [Turowicza], który mi Pan przedstawił. I nie mógł Sz. Pan chyba lepszego wyboru uczynić, jak zwracając się [w sprawie recenzji o poezji Baczyńskiego] do p. Jerzego Zagórskiego. Byli dość blisko ze sobą, i wiem, że syn mój bardzo cenił i lubił Zagórskiego” [...]. To, co napisał Jerzy Zagórski jest piękne, mądre, wnikliwe, pełne umiaru, taktu i uczucia. W jakie słowa ubiera się podziękowania za takie „wspomnienie”? Proszę mu powiedzieć – kieruje słowa do Turowicza – że stał mi się przez ten artykuł bliskim, drogim przyjacielem, jak ci, którzy mego syna znali, pamiętają, i tak jak to zrobił pan Zagórski – oceniają” (Anin 19 IV 1947).

Wspomnienie (Jerzego Zagórskiego) o Krzysztofie Kamili Baczyńskim *Na śmierć Słowackiego* (1947)²³ staje się ukoronowaniem zabiegów Stefanii o godne przywrócenie pamięci poety, istotnym dopełnieniem *Śmierci z pożogi* – tomu poezji, który współtworzyła. Chora i osamotniona, czasami bezradna na dodatek borykała się z finansami, cenzurą, wydawcami, a nawet brakiem papieru do druku! Wszystko to pokonała. Wokół sprawy zjednała sobie przyjaciół „Krzysia”, którzy stali się jej najbliżsi. Odcięta od świata pisała listy w imieniu swoim i syna. Pisała, żeby „ze światem się porozumieć” i żeby świat zrozumiał ją i poezję jej syna.

²³ Zagórski wskazuje na cechy wspólne poezji Juliusza Słowackiego i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a także na podobieństwo życiorysów obu poetów: stosunek do matki, biografie ojców itp. autor uznał ponadto, że Baczyński był największym poetą od czasów Słowackiego. A przedwczesna śmierć Słowackiego i Baczyńskiego są ogromną stratą dla kultury polskiej.